

# Życie z akordeonem

Roman Kuśmierski z Łukowa jest znanym i cenionym muzykiem – akordeonistą. Gra zarówno na ludowo, z zespołami regionalnymi, jak też – zapraszany – z takich okazji, jaką był benefis Henryka Przygodzkiego w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. A gdy nie wyjeżdża – gra w domu. Można rzec, że nie rozstaje się z akordeonem, a właściwie z akordeonami, bo ma ich czternaście.

Jest Roman Kuśmierski żywą legendą muzykowania na północnym Mazowszu i ziemi ciechanowskiej, bo choć Łukowo, wieś w gminie Karniewo, leży obecnie w granicach powiatu makowskiego, to jednak muzyczne związki Kuśmierskiego z Ciechanowem były wieletoletnie i niezwykle ważne.

## Zaczął się w remizie...

Muzyka grała w sercu i umyśle pana Romana od najmłodszych lat. Urodził się i wychował w Łukowie. Jako mały chłopak, uczeń tutejszej podstawówki, chodził pod strażacką remizę, w której odbywały się zabawy i słuchano muzyki. Wtedy często bracia Klepańscy z Ciechanowa.

Tamte zabawy i tamta muzyka dźwięczy mi w uszach do dziś – wspomina akordeonista. — Ona sprawiła, że zostałem muzykiem.

Po skończeniu podstawówki zapisał się młody Roman w 1964 roku do Ogniska Muzycznego w Ciechanowie. Dyrektorem był Józef Kamiński. Był najlepszym akordeonistą w Ciechanowie. On otworzył przed chłopakiem z Łukowa muzykę na oścież. Innym pedagogiem był Bronisław Poznański, który grał w tym kraju. Był mistrzem gry na harmonii guzikowej.

Miałem szczęście do nauczycieli, dali mi solidne podstawy muzyczne – mówi Kuśmierski, który pilnie uczęszczał na zajęcia, choć nie było to łatwe. Trzeba było piechotą pokonywać pięciokilometrową odległość z Łukowa do Gołymina, stamtąd jeździł już autobus. Dopiero w trzecim roku nauki jeździł Roman na zajęcia własnym motocyklem WSK, który kupił za granie. Grywał już bowiem na weselach i zabawach. Drugim akordeonistą był Witold Buraczynski z Ciechanowa, już nieżyjący, na saksofonie grał Jerzy Dobrowolski, na perkusji Zbigniew Buracki.

Po zakończeniu nauki w ognisku poszedł Kuśmierski do wojska. Służył w garnizonie warszawskim – więc z akordeonem niź z karabinem. Przy klubie garnizonowym była orkiestra, były dobre instrumenty. Grało się przy różnych okazjach.

Po wojsku w 1970 roku wrócił pan Roman na ojczystinę i do akordeonu. Wtedy wraz z grupą młodych muzyków założyli zespół „Kamerton”. Obok Kuśmierskiego grał też: Jan Kaczorek – na trąbce, Piotr Kołanka – na perkusji, Andrzej Radz – na saksofonie, także śpiewał. Liderem grupy był Andrzej Kaluszkiewicz, muzyk wybijający się w tamtym czasie. Rodzice zakupili mu znakomity na owe czasy sprzęt: organy „Weltmeister”, wzmacniacz „Regent” z dwoma głośnikami po 60 watów mo-

cy i mikrofony. „Kamerton” był pierwszym zespołem grającym i śpiewającym, przeto młodzież szalała, słuchając go na zabawach, weselach, a nawet studniówkach. Grał dość długo, z czasem jednak moda się zmieniła, huczne zabawy strażackie zaczęły ustępować miejsca dyskotekom. Grupa zaczęła grać w ciechanowskiej kawiarni „Jagienka”. Kuśmierski miał kłopoty z dojazdami, więc zrezygnował – związał się z weselno-zabawowymi muzykami z okolic Opinogóry: Zygmuntem Samkowskim z Czernic i Lucjanem Rogalskim z Ciechanowa grał na saksofonach, perkusistą był Zygmunt Lebkowski. Grałi ze sobą długo, ale disco polo i elektronika robiły swoje.

— Nie chciałem się przestawić na „napęd” elektroniczny, kochałem akordeon i chciałem przy nim pozostać – twierdzi Roman Kuśmierski. — Swego czasu Andrzej Radz, już nieżyjący, mawiał: Szkoda Kuśmierskiego, nie przestawia się na elektronikę i jego granie musi się skończyć. A ono się właściwie zaczęło.

## Na ludowo dla Polonusów

Przyjechał kiedyś do Łukowa Grzegorz Russak, dyrektor Domu Polonii w Pułtusku. Przyszedł do Kuśmierskich do domu i poprosił, żeby gospodarz mu coś zagrał. Muzyka nie trzeba było dwa razy prosić – zaprezentował się „na ludowo”, pokazując swoje możliwości.

— Ma pan u mnie pracę – powiedział dyrektor Russak. Kuśmierski grał w Domu Polonii przez 13 lat – na spotkaniach, ogniskach, na gondolach, dla gości z kraju i zagranicy, Polonusów i innych. Jeszcze teraz, choć Russak już w Domu Polonii nie dyktuje, akordeonista jest tam zapraszany od czasu do czasu, żeby wystąpił. Gra i śpiewa, opowiada dowcipy. Lubią go Kuśmierski za znakomitą grę, ale też za ogromne poczucie humoru. Powiada m.in. tak: — Muzykant musi mieć cztery zalety. Musi umieć grać, śpiewać, mieć dużo siły i zdrową wątrobę.

Nie da się ukryć: na weselach i innych „graniach” kielicha muzykantom się nie żałuje...

Gdy pod koniec ub. stulecia reaktywowano w Karniewie zespół pieśni i tańca ludowego „Karniewiaczy” przy tamtejszym Gminnym Ośrodku Kultury – dyrektor placówki Krzysztof Twardowski poprosił Kuśmierskiego, by z nim grał. Współpraca muzyka z „Karniewiacami” trwała sześć lat – dzięki temu muzyczna ludowość wzbudziła w akordeonistę z Łukowa. Nie tylko odtwarzał słynne karniewskie kontro (miejscowy taniec) na podstawie zachowanych nut, ale zaczął sam

komponować na ludowo, zwłaszcza kujawiaki. To wszak piękne, wzruszające i bardzo polskie melodie. Pozostały one Kuśmierskiemu, wraz z ludowym karniewskim strojem, który od czasu do czasu zakłada przy okazji ludowego grania.

Gdy w karniewskiej szkole zaczął pracować na

ry – być może już jedyny na północnym Mazowszu – gra na harmonii trzyzęrdowej.

Mając liczne instrumenty, wymagające od czasu do czasu konserwacji i napraw, poznał Roman Kuśmierski mistrzów zajmujących się remontami, ale też budową akordeonów i podobnych instrumentów mechanicznych. W Pułtusku poznał Piotra Pawłowskiego. Korzystał też z pracowni w Ciechanowie i Warszawie – organmistrza Feliksa

pochodzi ze Stężycy, z północnej Lubelszczyzny. Jest zootechnikiem, specjalistą od drobiu. W łukowskiej RSP zaczęły chorować kury. Związek RSP przysłał ją tu, żeby znalazła przyczynę i zapobiegła pomorowi. Przyjechała na krótko i... została. Do emerytury pracowała w RSP jako zootechnik.

Dziś Kuśmierska wspomina takie zdarzenie: W czasie nauki szkolnej wraz z klasą była na wycieczce w Opinogórze. Bardzo jej się tu spodobało, marzyła głośno, że chciałaby tu wrócić. — Weź ze sobą kasztany, z pewnością sprawią, że tu wrócisz – doradziły koleżanki. Basia schowała do kieszeni kilka dorodnych kasztanów, sypiących się właśnie z kasztanowców. Jak widać, zapisane były w nich koleje losu. Natomiast samo Łukowo i mieszkający w nim młody muzyk, to już był przypadek. Młodzi pobrali się w 1971 roku.

— Jeśli w małżeństwie jedno jest muzykiem, drugie musi być normalne – puentyje z humorem pan Roman. Coś w tym jest. Muzyk musiał chodzić grać po weselach, zabawach, żona musiała zajmować się dziećmi. Urodziła się dwójka: Robert i Justyna. Ona trochę uczyła się grać, została jednak nauczycielką języka niemieckiego i to ją pasjonuje. Po wyjściu za mąż zamieszkała z rodzicami. Jej mąż Dariusz Boczkowski jest budowlanym, prowadzi też gospodarstwo po teściach, będących już na emeryturze.

Natomiast syn Barbary i Romana Kuśmierskich – Robert mieszka w Warszawie, jest absolwentem Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina i znakomitym muzykiem. Oczywiście wcześniej ukończył szkoły muzyczne w Ciechanowie i Warszawie.

— Co roku na zakończenie nauki dostawał nagrody i wyróżnienia – pani Barbara jest dumna z syna i jego muzycznych talentów. Dziś jest on wykładowcą w szkołach muzycznych i muzykiem – akordeonistą. Jego córka Paulinka jest uczennicą muzycznego gimnazjum. Pięknie gra na skrzypcach. Rodzinna tradycja trwa i jest rozwijana.

W czasie dziesięciolecia muzykowania poznał Roman Kuśmierski wielu ciekawych ludzi. Owocuje to przyjaźniami. Jest zapraszany na muzykowanie. I gra na swoich akordeonach, w zależności od potrzeb na pedałowce, na trzyzęrdówce czy na innych. Melodie nowoczesne i ludowe, które lubi coraz bardziej. Nie wiedzieć kiedy stał się muzyk, czy też muzykant z Łukowa postacią znaną i znaczącą w kulturze północnego Mazowsza. Ale przecież sobie na to zapracował, pozostając wiernym muzyce i akordeonowi, od czasu, kiedy jako młody chłopak, dzieciak jeszcze, całym sobą chłonił akordeonowe dźwięki, wpatrzony w orkiestrę grającą na strażackich zabawach.

STEFAN ŻAGIEL



uczyciel muzyki Jan Trzciałkowski, również znający ludowe nutki, on zaczął współpracę z „Karniewiacami”, zaś pan Roman związał się z Klubem Seniora w Gołymi. Jest tam świetna grupa kabaretowa, wójt Krzysztof Kowalski wspiera działalność kulturalną tego rodzaju. Dzięki wspólnej inicjatywie wójta Kowalskiego, Ireny Kotowicz-Borowy – etnografa z ciechanowskiego Muzeum Szlachty Mazowieckiej i Romana Kuśmierskiego zorganizowano w Watkowie koncerty pod nazwą „Mazowieckie muzykowanie”, w istocie muzyczne spotkania zespołów autentycznie ludowych. Przerodziły się one w niemal doroczny festiwal grania na ludowo. Spotykają się w Watkowie autentyczni muzycy, przywożą rzadkie już instrumenty, jak harmonie pedałowe, burczybasy i inne. Coraz ich mniej – ale pan Roman zna chyba wszystkich w bliższej i dalszej okolicy z nazwiska i umiejętności. Podziwia Stanisława Wysockiego, któ-

Łutowskiego. Ma instrument z jego nazwiskiem.

## Muzyka w genach

Pan Roman pochodzi z rodziny muzycznej. Ojciec Władysław grał przed wojną na tenorze w dętej orkiestrze strażackiej. Stryj ojca Józef grał w niej na barytonie. Łukowo było dużą, dobrze zorganizowaną miejscowością – swego czasu była tam cukrownia, szkoła powstała w początkach XX wieku. Straż pożarna, jak się wtedy mówiło: ogniowa, była jedną z liczniejszych i lepiej zorganizowanych w okolicy.

Natomiast żona pana Romana – Barbara specjalnie muzykalna nie jest. Lubi muzykę, lubi posłuchać, ale grania męża czasami ma przesyt. Cóż, prawie 40 lat niemal codziennego słuchania jednego muzyka musi budzić przesyt. Nie da się jednak ukryć, że kiedyś zafascynował ją młody muzyk, pełen poczucia humoru. Pani Barbara